

Die audiophile Raumraketen MBL 101 E MKII

Mariusz Zwoliński



Wśród kolumn, które są marzeniem niemal każdego audiofila, można znaleźć Nautilusy Bowersa, Everesty JBL-a, największe Wilsony czy Focale. Wszystkie, poza astronomiczną ceną, odznaczają się niecodzienną formą oraz gabarytami, jednak nawet w kosmicznych Duevelach Sirius czy megatubach Avantgarde'a pracują głośniki dynamiczne. Testowane dziś MBL-e 101 E MKII różnią się od powyższych konstrukcji oraz wszystkich innych na świecie. Przy najbardziej ekstrawaganckich zestawach wyglądają jak rakieta kosmiczna przy siewniku, bo też prawdopodobnie pochodzą z innej planety.

Wszystko zaczęło się w latach 70. XX wieku. Wtedy to Wolfgang Meletzky, przyszły założyciel MBL-a, zauważył, że bez względu na klasę i cenę kolumn używanych w domowych systemach hi-fi panorama stereofoniczna różni się istotnie od tej z sal koncertowych. Na niekorzyść, niestety. Po skierowaniu głośników w stronę słuchacza dźwięk jest zogniskowany w polu o szerokości kilkudziesięciu centymetrów, a scena w niewielkim tylko stopniu odzwierciedla akustykę sali.

Każdy instrument emituje fale rozchodzące się we wszystkich kierunkach, a to, co trafia do uszu słuchaczy, jest sumą dźwięków bezpośrednich i odbitych od ścian pomieszczenia. W konwencjonalnych kolumnach są one zredukowane, zaś stosowanie materiałów wytłumiają-

ków umieszczonych na ich powierzchniach. W przypadku sekcji wysokotonowych pomysł ten mógłby się jeszcze obronić, ale kule nisko-średniotonowe musiałyby mieć ponad metr średnicy. Nie mogąc sobie poradzić z tym problemem, Meletzky zwrócił się do wysokiej klasy fachowców, wolnych od nawyków i uprzedzeń związanych z audio. Poprosił mianowicie o pomoc dwóch naukowców z Instytutu Aeronautyki i Przestrzeni Powietrznej na berlińskiej politechnice, profesorów Josefa Sternera i Herberta Fritza.

Opracowane przez nich omnipolarne głośniki, noszące nazwę Radialstrahler, przybrały postać pulsujących sfer, przypominających z wyglądu obranego cytrusa. Podstawę tworzyła płaska, okrągła, ruchoma cewka, z osi której wychodził

żył w Berlinie firmę MBL Akustikgeräte GmbH (akronim MBL pochodzi od inicjałów współników: Meletzky, Beinecke i Lehnhardt) i natychmiast opatentował rozwiązanie.

Wreszcie, w 1979 roku, pokazał światu pierwszą omnipolarną kolumnę – MBL 100.

„Setka” była trójdrożną konstrukcją z sekcją basową w kształcie jaja, średniotonową wielkości awokado i wysokotonową niewiele większą od orzecha. Wprawdzie na wielu słuchaczach jej możliwości stereofoniczne robiły piorunujące wrażenie, ale brzmienie, zwłaszcza w zakresie wysokich tonów, pozostawiało wiele do życzenia.

Unikalna forma została natychmiast dostrzeżona przez czasopisma branżowe i nie tylko, choć reakcje, jakie wywołała,

Kosmiczny wygląd i niezemska precyzja wykonania.



Kolumny są pakowane w skórzane pokrowce. Szokcy audiofile mogą sobie z nich uszyć kurtki.

cych pomieszczenie dodatkowo zmniejsza ich zawartość. Według Meletzky'ego jedynym sposobem uzyskania wrażenia akustycznych zbliżonych do tych w salach koncertowych jest zbudowanie kolumny kulistej, emitującej fale dźwiękowe we wszystkich kierunkach, podobnie jak muzycy grający na scenie. Ale jak to zrobić?

Meletzky nie był nowicjuszem w branży hi-fi, bo pierwsze kolumny skonstruował jeszcze w liceum. Po skończeniu berlińskiej politechniki kontynuował prace nad różnymi zespołami głośnikowymi, jednak cały czas prześladowało go odczucie, że mija się z ideałem.

Pierwszymi, dość naiwnymi konstrukcjami były grające kule, składające się z kilkunastu małych przetwornic

sztywny pręt, zakończony kilkunastoma łożyskami umieszczonymi na obwodzie. Owe „dzwonka” cytrusa były niczym innym jak wyprofilowanymi metalowymi lamelami, u dołu przymocowanymi do cewki, na szczycie zaś do łożysk oporowych. Cewka, wprawiona w ruch, wyginała lamele na zewnątrz, czego rezultatem były fale dźwiękowe, emitowane w promieniu 360 stopni.

Był to jedynie pomysł. Bardziej szkie niż gotowe rozwiązanie, ale to na nim Meletzky oparł swoją przyszłość. Czym prędzej postanowił założyć firmę, wykorzystującą projekt w praktyce, ale żaden bank nie chciał mu dać kredytu na sfinansowanie produkcji kosmicznych głośników. Po kilkunastu miesiącach starań, wraz z kilkoma inwestorami, zało-

nie zawsze były entuzjastyczne. Złośliwi amerykańscy krytycy ochrzczili kolumny Meletzky'ego mianem „melonów z Marsa” i „ciężarnych hydrantów”.

Trzeba trafu, że na jednej z wystaw sprzętu hi-fi „setek” MBL-a posłuchał Jürgen Reis, muzyk, audiofil i inżynier dźwięku. Natychmiast się w nich zakochał. Po kilku rozmowach z Meletzky'ym Reis zatrudnił się w MBL-u, gdzie wkrótce został głównym projektantem. Od tamtej pory wszystkie konstrukcje niemieckiej firmy były dziełem zespołu Reisa. Co prawda, w 2005 roku Wolfgang Meletzky rozstał się z MBL-em i założył kolejną manufakturę produkującą high-endowy sprzęt – Music Culture Technology, ale nowi właściciele kontynuują jego wizję Radialstrahlerów.

Obecnie siedziba MBL-a mieści się w Berlinie przy Kurfürstendamm 182. Biuro prezesa Christiana Hemerlinga jest zaskakująco skromne, utrzymane w szarych i białych tonacjach, a recepcja ma rozmiary niewiele większe od budki telefonicznej. Zresztą, i tak przez większość czasu biuro świeci pustkami, bowiem firmowe życie toczy się w odległym o 80 km Eberswalde. W 1983 roku zbudowano tam zakład produkcyjny i to w nim pracuje większość z 50-osobowej załogi MBL-a. W urokliwych okolicznościach przyrody, w ciszy i spokoju kilkudziesięciu techników montuje jedne z najlepszych urządzeń grających na świecie. Bez pośpiechu, napiętych planów sprzedażowych i zebranych motywujących. Jürgen Reis twierdzi, że największym wrogiem dobrze wykonywanej pracy jest nerwowa

o nim tyle, że ma aluminiową membranę w kształcie wypukłego stożka. Skrzynię dzieli szczelna przegroda, w której osadzono przetwornik. Ze światem zewnętrznym komunikuje się za pomocą dwóch tuneli na przedniej ścianie. Z tyłu, w zamkniętej odgradzie, ulokowano rozbudowaną zwrotnicę czwartego rzędu Linkwitsza-Rileya. Równie niecodziennie jak cała kolumna prezentuje się tył obudowy niskotonowca.

Na obu bocznych ściankach znajdują się dwie pary masywnych zacisków głośnikowych – dla subwoofera oraz całej reszty. Ich usytuowanie wymusza zastosowanie podwójnego okablowania.

Na tylnej ścianie widać trzy ruchome zworki, służące do indywidualnego dostrajania brzmienia kolumn. I tak: sekcję basową można ustawić jako miękką

ze względu na konieczność zachowania niebywałej precyzji, po tym etapie blisko połowa wędruje z powrotem do pieca. Trzeba sobie uświadomić, że wszystkie lamele w głośniku muszą być identyczne, bo inaczej dźwięk mógłby zostać podkolorowany. Przestrzenie pomiędzy lamelami wypełniono specjalną elastyczną masą uszczelniającą. W ten sposób stworzono zamkniętą komorę powietrzną.

Do produkcji lameli głośnika średniotonowego MT 50 i tweetera HT 37 użyto najwyższej jakości włókien węglowych. Zostały ręcznie splecione w szerokie taśmy, a następnie sprasowane i utwardzone. W obrębie średnicy, podobnie jak niskich tonów, pracuje 12 segmentów, natomiast komorę głośnika wysokotonowego tworzą 22 lamele. Pozostałe elementy konstrukcyjne, czyli osadzenie membran



Maskownica z metalowej siateczki powinna być zdejmowana na czas krytycznych odsłuchów.



Audiofilska rakieta kosmiczna gotowa do startu.



Sekcje wysoko- i średniotonową wykonuje się z włókna węglowego.

krzątana. Trudno się nie zgodzić z jego słowami.

Aktualny katalog MBL-a dzieli się na trzy linie: Corona, Noble i Reference. Recenzowane kolumny 101 E MKII, obok 101 X-treme, wchodzi w skład tej ostatniej.

Budowa

„Cebulki” MBL-a są jednymi z najbardziej charakterystycznych kolumn świata. Podstawę tworzy potężna komora, sklejana z grubego MDF-u. Wewnątrz niej umieszczono 12-calowy subwoofer, pracujący w zakresie 25-105 Hz. Jest to autorska konstrukcja MBL-a i wiadomo

(Smooth) albo dynamiczną (Attack); średniotonową jako naturalną (Natural) albo wypełnioną (Rich), natomiast wysokotonową – jako miękką (Smooth), naturalną (Natural) bądź szybką (Fast). W teście sekcje średnio- i wysokotonowa pracowały w trybie naturalnym, zaś niskotonowa była ustawiona na dynamikę.

Wizytówka MBL-a, czyli sekcja niskotonowa o symbolu TT 100, składa się z 12 lameli odlewanych ze stopu aluminium i magnezu z dodatkiem krzemu. Odlewy przez dwa dni stygną owiewane powietrzem, dzięki czemu uzyskują niezbędną elastyczność i sprężystość. Później są cięte, rżnięte i zginane, ale

na ruchomych cewkach oraz uszczelnienie przestrzeni pomiędzy nimi, są takie same dla wszystkich trzech sekcji. Punkty podziału pomiędzy głośnikami ustalono na 600 i 3500 Hz.

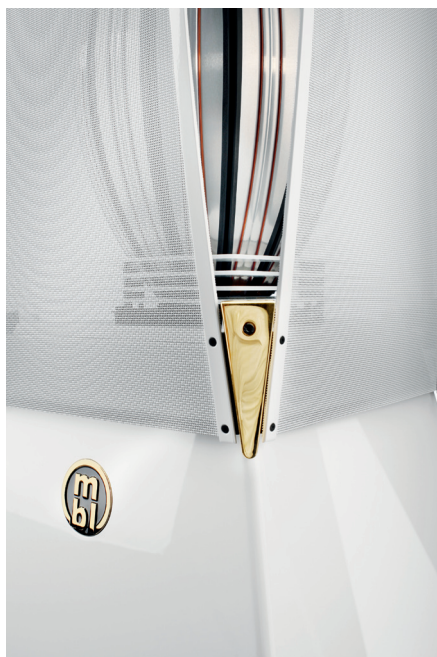
Centrum akustyczne kolumn znajduje się 114 cm nad podłogą, natomiast obszar optymalnego odsłuchu, tzw. sweet spot, obejmuje całą przestrzeń między kolumnami, niezależnie od odległości od nich.

W tym miejscu można zacząć się zastanawiać, co w MBL-ach kosztuje te kosmiczne pieniądze? Słynne wieloletnie badania dawno już się zamortyzowały, a nie można raczej wszystkiego zvalić na książęce uposażenia techników pra-

cujących przy montażu. Mam wrażenie, że za wysoką cenę 101 E w dużej mierze odpowiada metalowy niskotonowy Radialstrahler. W ofercie MBL-a znajdziemy nieporównanie tańsze modele podłogowe i podstawkowe, wyposażone w konwencjonalną sekcję basową (o ile w przypadku niemieckiej wytwórni można mówić o przestrzeganiu jakichkolwiek konwencji). Z kolei potężne wieże 101 X-treme, będące dubeltowymi wersjami 101 E, mają wszystkie sekcje wykonane z metalu i kosztują ponad 800 tysięcy. Czyli coś jest na rzeczy.

Konfiguracja

Najlepszymi klientami MBL-a są... Nie, nie nowi Ruscy, amerykańscy milionerzy ani nowobogacy Azjaci. Choć w USA i Chinach systemy sprzedają się świetnie,



Detale powlekane prawdziwym złotem.

to najszybciej rozwijającym się rynkiem zbytu dla MBL-a są kraje arabskie, leżące u ujścia Zatoki Perskiej. Z prostej przyczyny – wielkie komnaty w pałacach szejków naftowych wydają się stworzone dla omnipolarnych głośników.

Na Audio Show słuchaliśmy 101 E w prawie stumetrowej sali. Czuli się w niej jak ryba w wodzie. Ze względu na gabaryty kolumn nie wchodziło w grę przenoszenie ich do mojego domu, toteż skorzystałem z gościnności polskiego przedstawiciela firmy. Kolumny stanęły w pomieszczeniu o powierzchni około 50 m² i jest to absolutne minimum, w jakim powinny pracować. Wciskanie

ich do 20-, 30-metrowych „klitek” będzie miało tyle sensu, co wyprawa na narty do Hongkongu.

Cebulki napędzał dzielony wzmacniacz MBL Corona: preamp C11 oraz para 500-watowych monobloków C15. Źródłem był odtwarzacz 1531A z serii Noble, a system zasiliał regenerator prądu PS Audio PerfectWave Power Plant 5. Całość połączyły wysokie modele przewodów Tary Labs i Van den Hula: sygnałowe Tara Labs The Zero Edge i VdH Platinum, głośnikowe Tara Labs The Zero Edge i VdH Cumulus oraz zasilające Verastarr Grand Illusion Signature.

Wrażenia odsłuchowe

Na początek złe wieści. Kiedy dowiedziałem się o czekających na mnie ce-

dzieję w spokoju posłuchać ulubionych fragmentów na legendarnych konstrukcjach. Skończyło się jednak na srogiej selekcji na nagrania bardzo dobre, akceptowalne i beznadziejne. Niestety, te ostatnie przeważały.

Zanim wziąłem się do poważnej roboty, przesłuchałem krótkie fragmenty wszystkich przyniesionych płyt. Tylko nieco ponad dwadzieścia zakwalifikowało się do testów. Poświęciłem na to sporo czasu, jednak później oddałem się niezmaconej przyjemności słuchania.

Zacznę od budowy sceny, bo to ona przede wszystkim odróżnia niemieckie kolumny od większości konstrukcji w audiofilskim świecie. W nagraniach muzyki klasycznej, zrealizowanych w kościołach i dużych salach koncertowych,



Kolumny MBL-a najlepiej będą się czuły w min. 50-metrowych pomieszczeniach.

bulkach MBL-a, zjrzałem do internetu, żeby się dowiedzieć, z czym naprawdę przyjdzie mi się zmierzyć. Liczni recenzenci, którzy mieli z nimi do czynienia, zgodnym chórem wychwalali możliwości stereofoniczne, szczegółowość i dynamikę. W zasadzie mogłem się z nimi zgodzić, bo wystarczyło kilkanaście minut odsłuchów na wystawie, by wyrobić sobie podobną opinię. Jednak po całym dniu słuchania mam o 101 E nieco inne zdanie. To nie są kolumny, których brzmienie można oceniać na podstawie posiadanych nagrań. To raczej one będą sędziami płyt i realizatorów dźwięku.

Do testów zabrałem ze sobą około sześćdziesięciu albumów, reprezentujących najróżniejszy repertuar. Miałem na-

panorama stereofoniczna przybrała formę obszernego półkola, ułożonego za linią kolumn. Zmiana miejsca odsłuchu, a nawet wejście pomiędzy kolumny nie wpływało znacząco na sposób prezentacji. W tym ostatnim przypadku dosłownie ładowałem się w mało eleganckim wdzięku pomiędzy wyfrakowanych muzyków, którzy całkowicie ignorowali intruza.

Podobnych wrażeń doświadczyłem wcześniej w trakcie odsłuchu kolumn Ascendo C8 i Bose 901, wyposażonych w dodatkowe głośniki z tyłu. Jednak była to ledwie namiastka możliwości MBL-i. Niemieckie kolumny genialnie imitują sale koncertowe i pod tym względem są niedoścignionym wzorem dla reszty świata.

W nagraniach klasyki, wykonywanych w kościołach i rejestrowanych w technice dalekiego pola, wyraźnie wyczuwało się wszystkie trzy wymiary pomieszczeń. Nie trzeba było wysilać wyobraźni, by poczuć się jak na koncercie i jeśli o to chodziło konstruktorom 101 E, to osiągnęli cel w stu procentach.

Diametralna różnica w prezentacji sceny nastąpiła wraz ze zmianą repertuaru na jazzowy, gdy miejsce dużych sal zajęły niewielkie podesty nocnych klubów. Siedząc trzy, cztery metry od bazy, zajmowałem najlepsze miejsce na widowni, a złudzenie fizycznej obecności muzyków na scenie było nadzwyczaj sugestywne. Rewelacyjnie wydany przez Opus 3 koncertowy album Benny Watersa „Live at the Pawnshop”, nagrany w kwietniu 1974 roku w sztokholm-

Antonia Forcione, Petera Gabriela i Rogersa Watersa. Trudno w ich przypadku mówić o sali koncertowej albo o symulacji akustyki studia nagraniowego. Pominając Wilson, która uwielbia penetrować stare szopy i stodoły południa Stanów, za każdym razem miałem do czynienia z pewną wizją realizatora dźwięku, który w określony sposób „poustawiał” na scenie źródła pozorne. W książeczkach dołączonych do wydawnictw Naima owo ustawienie mamy rozrysowane. W innych przypadkach trzeba puścić wodze wyobraźni, jednak za każdym razem do masteringu używa się konwencjonalnych kolumn. Nawet jeśli na diagramie perkusja miała zająć miejsce za pierwszą linią muzyków, to nie zawsze ten cel udało się osiągnąć. Z MBL-em budowa sceny była wolna od jakichkolwiek ograniczeń



skim klubie Stempen, w przeszłości niejednokrotnie zaskakiwał mnie klasą realizacji, ale – odtworzony na systemie MBL-a – brzmieniowo sięgnął absolutu. Jak naprawdę brzmiał zespół Watersa 40 lat temu, już się nie dowiemy. Faktem natomiast pozostaje, że lepszego brzmienia z tej płyty chyba już w życiu nie usłyszę. I nie chodzi tu tylko o precyzyjną lokalizację źródeł pozornych, barwę i ogólne wrażenia, ale o prawdziwe emocje towarzyszące słuchaniu. Jak na prawdziwym koncercie, gotów byłem nagradzać oklaskami każdą solówkę i dziwiłem się, że byłem w tym odosobniony. Ale wiadomo – Skandynawowie są zdecydowanie mniej żywiołowi od Słowian.

Osobną kategorię stanowiły płyty studyjne, w tym nagrania Cassandry Wilson,

i gdyby podobne konstrukcje zyskały popularność równą głośnikom dynamicznym, schemat rozmieszczenia muzyków ograniczałaby tylko wyobraźnia realizatorów.

Może to kwestia złych przyzwyczajęń, ale jedyna istotna różnica, subiektywnie postrzegana „in minus”, dotyczyła nagrania „Amused to Death” Watersa. Pozorne źródła nie wyskakiwały przed kolumny, nie zachodziły z flanki ani nie materializowały się z tyłu, lecz cały spektakl w postaci trójwymiarowego hologramu rozgrywał się przed miejscem odsłuchowym. I żadne dogięcie kolumn tego nie zmieni.

A właściwie jak brzmiały „sto jedynki”?

O bezlitosnej przejrzystości już wspominałem, choć drugi koniec tego kija zamienił się w czarodziejską różdżkę.

Wszystkie drobniutkie odgłosy towarzyszące nagraniom, zwłaszcza rejestrowanym na żywo, w niezwykle sposób przybliżały muzykę z konserwy do prawdziwych występów. Nie chodzi o banalne skrzywienie krzesel czy ciche pokasywanie widowni, lecz o trudną do zidentyfikowania aurę otaczającą muzyków. Wszystko to przekładało się na emocje i muzykalność, dzięki którym Mozartowskie „Requiem” nie jest zbiorem smętnych melodyjek, lecz poruszającym do głębi muzycznym poematem na temat śmierci.

Na przeciwnym skrajnym pasmie pannał pruski ordnung, ale trudno oczekiwać po kolumnach za tę cenę nieokresania i bałkańskiej żywiołowości. Najniższe tony zostały zagrane tak, jak je zarejestrowano na srebrnych krążkach, i w tej kwestii niemieckie kolumny nie dodawały od siebie praktycznie nic. Ustawienie zwerek na „atak” przełożyło się na nieco lepszą dynamikę, ale tak czy inaczej, cebulki w pełni zasługują na swoją renomę.

Reasumując: jeśli audiofilską zabawę sprowadzić do oddania w warunkach domowych prawdziwego występu na żywo, to jeszcze nigdy żaden z testowanych przeze mnie systemów nie był tak bliski spełnienia tej idei. Tym samym kolumny MBL 101 E stanęły na samym szczycie audiofilskiego podium i nie mam na myśli wyłącznie ceny. Co ciekawe, w moim prywatnym rankingu miejsce drugie zajmują Geithainy ME 800K, produkowane nieopodal Lipska.

Tropiciele spisków odkryli właśnie na łamach „HFiM” zakamuflowaną opcję niemiecką.

Konkluzja

Podobno pieniądze szczęścia nie dają. Guzik prawda! Posiadacze systemów MBL-a należą z pewnością do najszcześliwszych melomanów na świecie.

MBL 101 E MKII

Cena: 242000 zł

Dane techniczne:

Liczba dróg/głośników:	4/4
Skuteczność:	106 dB
Impedancja:	4 omy
Pasma przenoszenia:	24 Hz – 40 kHz
Rek. moc wzm.:	320 – 500 W
Wymiary (w/s/g):	123 (155 z maskownicą)/45/50 cm
Masa:	80 kg

Ocena:

Ocena brzmienia: hi-end

AESTHETIX



WILSON AUDIO



BRINKMANN



TENOR AUDIO



Sinatra żyje

Posłuchaj i uwierz

W naszej ofercie:

Accustic Arts
Aesthetix
Air Tight
Artesania
Ascendo
Audio Research
Aurender
Brinkmann
CAT

Cessaro
D'Agostino
dCS
Gigawatt
Hansen Audio
Jorma Design
KR Audio
Meitner
ModWright

My Sonic Lab
Neat
Robert Koda
Shunyata
Soulution
Synergistic Research
Tenor Audio
Wilson Audio
i inne

www.soundclub.pl
tel.: 22 586 32 70


soundclub
KLUB KONESERÓW DŹWIĘKU